

## nie łatwo być ukraińcem

Tekst Pani Teresy Nowak z Łupawy pt. „Nie chcę być Ukraińcem” („Powiat Słupski” Nr 1-2/2007) sprawił, że postanowiłam włączyć się do tego tematu. Zastanawiałam się nad sytuacją Michała. Chciał być Polakiem a wszyscy się go czepiali. Nikogo przecież nie zamordował. W takiej sytuacji było w tamtych czasach wielu Ukraińców. Przyczyny? Na pewno było ich kilka – wszystkie zakończone akcją „Wista”.

Każda wojna niesie ze sobą wiele nieszczęść i cierpień niewinnych ludzi. Fala komunizmu wraz ze zwycięstwem w II wojnie światowej stworzyła takie, a nie inne warunki. Młodej, komunistycznej polskiej władzy potrzebne były sukcesy. Idea budowy ojczyzny jednej nacji była bardzo ważnym czynnikiem, taką ideę nie łatwo przeorientować. Utrata Kresów zawa-

nia sprawców motywu takiego działania ani inspiratorów i organizatorów zabójstwa. Akcją „Wista” poprzedziły masowe aresztowania (24.04.1947 r.) inteligencji, duchowieństwa i podejrzanych o działalność z podziemiem. (Aresztowania trwały jeszcze na przełomie 1947/1948 r.). Aresztowanych osadzano w Centralnym Obozie Pracy Jaworzno, a także w więzieniu Montelupich w Krakowie. (W księgach archiwalnych naliczono 3873 osoby, w tym 819 kobiet i kilkanaścioro dzieci.) Wielu z nich stamtąd nie powróciło.

Akcja „Wista” rozpoczęła się 28 kwietnia 1947 roku o godz. 4-ej nad ranem i trzeba przyznać, że przebiegała niezwykle sprawnie. W niektórych miejscowościach na wojskowe wozy w ciągu dwóch - trzech godzin ładowano po dwie - trzy rodziny (mniej liczebne) - mój przypadek. Wszystkich traktowano jednakowo - jak bandytów, jako masę o antypolskim i z antykomunistycznym obliczem. Potem załadunek do bydłych wagonów i wyjazd w nieznaną w wielkim strachu i cierpieniu.

Psychologiczny nacisk na przesiedleńców rozpoczął się od rozsiania ich w różne miejscowości po jednej lub dwie rodziny, często w niesprzyjających warunkach do życia. Mocno ucierpiała godność osobista. Traktowano ich jak obywateli drugiej kategorii.

Nieprzychylna sytuacja trwała jakiś czas a dokuczanie było chlebem powszednim. Zawsze było się na uboczu, mówiąc językiem wojskowym, trzeba było znać swoje miejsce w

*Elżbieta Gagiew, Darłowo*

### WIEJSKIM POETOM

*Wiejscy poeci  
rodzą się na kamieniu  
spuchnięte nogi  
moczą w omszałym strumieniu  
zgrabiałe ręce  
grzeją w bydłych trzewiach  
snem rozczochrani  
witają dzień w otwartych drzwiach*

*Wiejscy poeci  
zakwitają niekoszoną łąką  
ich miododajne słowa  
bzyczą między pszczołą a bujaną  
kwiaty i trawy  
wszystkie znają z imienia  
duszy pełna poezja  
ich miłość w świętość zamienia*

*Wiejscy poeci  
te zakręcone Boże Dzieci  
z wiejskich kościółków  
uczynili centrum Wszechświata  
rozmowy z Bogiem  
tam się poezją przeplata  
kościelne dzwony i nieboskłony  
ptaki i drzewa, życie i śmierć  
nucą Panu Bogu pieśń...*



*Psychologiczny nacisk na przesiedleńców rozpoczął się od rozsiania ich w różne miejscowości po jednej lub dwie rodziny, często w niesprzyjających warunkach do życia. Mocno ucierpiała godność osobista. Traktowano ich jak obywateli drugiej kategorii.*

żyła w znacznym stopniu na takim a nie innym nastawieniu do Ukraińców. Linia Kierzona oddzieliła od Ukrainy zachodnią część jej etnicznych ziem. Ukraińcy na tych ziemiach nie byli elementem napływowym, to były ich ziemie z własną kulturą, tożsamością, w ich świadomości ojczyzną od wieków. Przez szesnaście przygranicznych powiatów województw: rzeszowskiego, krakowskiego, lubelskiego i białostockiego ciągnęło się kilkaset wsi zamieszkałych w większości przez Ukraińców.

Już w styczniu 1947 roku, po wygranych wyborach i ogłoszeniu amnestii dla polskiego podziemia, rozpoczęły się intensywne przygotowania do całkowitej deportacji tego narodu. Bardzo nagłościoną przyczyną wysiedlenia Ukraińców było pozbawienie zaplecza niezbędnego dla działalności Ukraińskiej Powstańczej Armii. Śmierć Generała Karola Świerczewskiego 28 marca 1947 roku idealnie wpisała się w ten scenariusz i stanowiła główną przyczynę deportacji. Decyzję podjęto w zaledwie kilka godzin po śmierci Generała (już 29.03.1947 r.), chociaż co do zdarzenia było dużo mitów i nieporozumień. W tajnym raporcie specjalnej komisji powołanej przez Ministra Bezpieczeństwa i Obrony Kraju, dostarczonego Rządowi 22 kwietnia 1947 roku, nie stwierdzono jednoznacznego ustale-

szeregu. Do dzisiaj nie wiem, dlaczego mówiono, że Ukraińcy mają czarne podniebienia.

Upływ lat stłumił przykre przeżycia, ale zdarzały się jeszcze przypadki, na które brak było prostej odpowiedzi. Ukrainiec pozostał zawsze tym o złych skłonnościach, najgorszym epitetem. Już jako pracownica „Słupianki” doświadczyłam takiego przypadku. Dwie przyjaciółki, Polki pracujące w zakładzie ponad dziesięć lat, przyjaźniące się poza pracą, pokłóciły się. Obrzucały się nieprzyzwoitymi słowami, aż padło słowo: „ty Ukrainko”. Obdarowana tą nazwą chwyciła duże krawieckie nożyce i rzuciła się w pogoń za przyjaciółką. Ja ośmupiałam. To był dla mnie szok.

Drugie podobne zdarzenie to nazwanie nieposłusznych, psoczących małych chłopców (rodzice Polacy) Ukraińcami.

Trudno być Ukraińcem, trudno wyrzec się własnych ko-

rzeni - bo rodziców i nacji się nie wybiera. Jesteś tym, kim się urodziłeś. Ja dziękuję Bogu, że miałam mądrych tolerancyjnych rodziców. Nie uczyli nienawiści a szacunku dla drugiego człowieka. Myślę, że każdy, kto znajdzie w sobie choć odrobinę tolerancji dla innego człowieka, zachowa także dla niego szacunek, mimo jego inności.

Powracam myślą do Michała. Dlaczego powrócił tam, skąd wyjechać musiał zabierając ze sobą życiowy bagaż doświadczeń? Może dokuczanie miało tę dobrą stronę, że nie pozwoliło zapomnieć, kim jest. Nie wątpię, że miał poranioną duszę, a najlepszym lekiem na jej blizny jest przebaczenie. To trudna sztuka. Może Michał chciał odnaleźć utracony raj dzieciństwa, a może zaleczyć nieuleczalne traumy. Człowieka jak ptaka ciągnie w rodzinne strony.

*Eugenia Ananiewicz, Słupsk*

# Lato lubi poetów

Głównymi sprawcami pleneru byli jednak - Maria i Mieczysław Krymscy - wspaniali miejscowi społecznicy. Pani Maria jest softysem Żochowa, a pan Mieczysław - także wiejskim poetą. Ich córka prowadzi zespoły wokalne w Żochowie.

długu wobec słupskiej wsi. Pisarzy, miłośników słowa na wsi wciąż mało i mało. Prezentacji artystycznych nie ma też za wiele. Prezentacje te, oczywiście - jak na chłopską tradycję przystało - odbywały się przy długich stołach za-



*Lato tego roku życzliwe jest różnym prezentacjom artystycznym. Nic dziwnego, że tym razem wiejscy poeci wybrali się do Żochowa i Łupawy na III Powiatowy Plener Literacki i Prezentacje Artystyczne. Poetów na plener zaprosiła Rada Sołecka i Koło Gospodyń Wiejskich z Żochowa oraz Gminny Ośrodek Kultury w Potęgowie.*

Cztery godziny trwały prezentacje wiejskich zespołów i literatów w Domu Ludowym w Żochowie. Jeden taki istnieje jeszcze na ziemi słupskiej i dobrze że pamięta o wiejskich poetach, a oni pamiętają o swoich korzeniach i pisarskim

stawionych wspaniałym wiejskim jadłem i wypiekami. Po raz kolejny przygotowały je gospodynie z Żochowa. Kolejny - bo raz wiejscy literaci na plenerze w Żochowie już byli - dwa lata temu.







Tegoroczny plener odbył się na wyraźne życzenie gospodarzy (czytaj: gminy Potęgowo), a jego jedynym celem była integracja środowiska literackiego. Literaci, a także zespoły podczas wspólnych występów popisywali się swoim artystycznym kunsztem, poprzez to lepiej się poznali. Poeci lubią się popisywać. Zespoły, a wystąpiło ich tym razem kilka („Jutrzenka”, „Legato”, „Zgoda”, „Moonlight”), okraszały wokalnie te indywidualne popisy. Na takim plenerze każdy występ jest inny i nigdy nie wiadomo, co komu w danym momencie do głowy wpadnie, jak się zaprezentuje. Tym razem na pewno zaskoczył Jan Zygmunt Prusiński z Ustki. Dając wykład na temat własnej żony i „nie – żony”, opowiadając jak w urzędzie w Ustce zażądano od niego płyty (czytaj: chodnikowej) stworzył kilkunastominutowy bardzo zabawny program kabaretowy. Wygłupy się go trzymają, z tym na ogół nie ma problemów (to przecież król „szcherbatych poetów”, szef Polskiej Partii Biednych), ale tym razem wyjątkowo mu się udało zaskoczyć wszystkich.

Na pewno zaskoczył też patriotyzmem i umiłowaniem przyrody, występujący po raz pierwszy w Żochowie (i w ogóle przed grupą słupskich poetów), Piotr Grygiel z Jasienia. To nie tylko wspaniały poeta, ale również znawca historii, rolnik z wykształcenia i meteorolog z zamiłowania. Przez trzydzieści lat, dzień w dzień, o czwartej rano, zapisuje w swoim specjalnym zeszycie temperaturę powietrza. Potem na podstawie tych zapisów robi wykresy, określa średnie amplitudy, przepowiada pogodę.

W Żochowie prezentowali się jeszcze: Teresa Nowak, Mieczysław Krymski, Emilia Zimnicka, Katarzyna Skwierz, Grzegorz Chwieduk, Irena Peszkin, Anna Karwowska, Eugenia Ananiewicz, Henryka Jurałowicz, Danuta Kmiecik, Iwona Sławecka, Przemek Gac, Andrzej Szczepanik, Genowefa Gańska, Wanda Majewicz. W Łupawie, oprócz wyżej wymienionych, prezentowali się także: Anna Idźkowska, Aldona Peplińska, Stanisława Paszyłk, Małgorzata Karaś, Łukasz Tomczak. Obecni byli ponadto Mirosław Kościeński i Lechostaw Cierniak.

W Łupawie – tam później pojechali wiejscy poeci - w miejscowym kościele z zabytkową barokową amboną i drewnianą chrzcielnicą, grupę przyjął miejscowy proboszcz, Ryszard Czernecki. Pochwalił się, że proboszczem jest w Łupawie już dwadzieścia sześć lat! Przypomniął historię kościoła, a także Łupawy, która miała kiedyś prawa miejskie. - Być może

ma je do dziś, tylko nikt o tym już nie pamięta – mówił. Potem usiadł w ławce i słuchał jak wiejscy poeci recytowali przed ołtarzem swoje wiersze. Nie była to ich pierwsza taka recytacja. Niedawno czytali swoje wiersze także w kościele w Osowie.

Plener zakończył się występami jeszcze w wiejskiej remizie w Łupawie. Tutaj na literatów czekał m.in. sołtys wsi (a może miasta?). Oczekiwały też miejscowe gospodynie z domowymi wypiekami.

**Z. Babiarz-Zych, Słupsk**



# niezatarte wrażenie

Widać to było, chociażby poprzez frekwencję i spontaniczność uczestników i radość widoczną na ich twarzach. Kolejny raz miałam możliwość przekonać się, że pewien gatunek ludzi łączy jakaś nieokreślona więź, która każe grupować się duszom pokrewnym wrażliwością. Podobnym odczuwaniem, specyficznym stosunkiem do świata, do życia, do siebie nawzajem. Są to ludzie wyczuleni na piękno we wszystkich jego

Widać było zadowolenie organizatorów z udziału licznej grupy poetów, wywodzących się i żyjących przecież w ich własnym środowisku. Znających lokalne problemy, nie zawsze wesofej rzeczywistości. To oni pięknym słowem docierają do serc ludzkich, budując wiarę i nadzieję na lepsze jutro.

Dla mnie punktem kulminacyjnym, nie umniejszając innych ciekawych momentów, było wystąpienie w zabytkowym kościółku w Łupawie. Serdeczne przyjęcie przez miejscowego wieloletniego proboszcza, który z zainteresowaniem wysłuchał wierszy zaprezentowanych przez autorów i podzielił się z nami wzruszającą refleksją.

Ten dzień pozostawił niezatarte wrażenie przyjaznej serdeczności i wielkiej potrzeby spotkań z ludźmi kultury nawet w najmniejszych zakątkach naszej przepięknej ziemi.

Żałuję tylko, że prócz miejscowych działaczy kultury i miejscowych władz, tak mało mieszkańców uczestniczyło w naszym plenerze. Może na przyszłość spotkania z

poezją, trzeba by bardziej rozpropagować.

Władzom Starostwa Słupskiego, gminy Potęgowo, sołectwom – Żochowo, Potęgowo, Łupawa oraz działaczom kultury, zespołom artystycznym i Paniom z Kół Gospodyń należą się wielkie podziękowania za trud włożony w przygotowanie i zorganizowanie III Pleneru Poetyckiego.

Irena Peszkin  
Koszalin



*Od III Pleneru Literacko-Artystycznego z udziałem grupy poetów spod szyldu „Wtorkowe Spotkania Literackie”, pod patronatem Starostwa Słupskiego, minęło wiele dni, a ja wciąż wspominam ten dzień. Coraz bardziej dociera do mnie świadomość, jak wielka w nas, ludziach piszących z powiatu słupskiego i nie tylko, tkwi potrzeba takich kontaktów.*

aspektach, tak jak na dobro, a także krzywdę ludzką.

Myślę, że to nie tylko moja refleksja.

Nawet pogoda nie sprzyjająca biesiadzie na świeżym powietrzu przygotowanej w uroczym miejscu, nad rzeką Łupawą, nie popsowała nastrojów. Gospodarze spotkania – GOK z Potęgowa, sołectwa i Koła Gospodyń w Żochowie oraz Łupawy stanęli na wysokości zadania i przygotowali tę niecodzienną imprezę.

## gdybym przeszedł...

Wczoraj, 8 maja, był dniem imienin Stanisława. Dwie godziny wcześniej dzwoniłem do mojego wujka Stanisława Sowińskiego z życzeniami, do brata mojej mamy, który mieszka na Budkach II koło Szydłowca i Chlewisk. Z sześciorga rodzeństwa Sowińskich urodzonych w Parysewie, od rodziców Jana i Katarzyny, odeszli: Wanda, Helena i Stefan – zostali: on, czyli Stanisław Sowiński, ciocia Anna i moja mama Krystyna. Teraz ta generacja przygotowuje się do odejścia z tego padołu. Moja generacja też powoli wchodzi już w ten korytarz. Gdzieś za dwadzieścia lat i roczniki 1945 – 1960 znikną. Kiedy tak o tym rozmyślam, myślę sobie, dlaczego nie ma osobnych cmentarzy, dla dobrych ludzi i osobnych dla ludzi złych?

Wieczorem, po godzinie 19-stej poszedłem ze zniczem na cmentarz komunalny. Był przez ileś tam lat przy naszej rodzinie Stanisław Piotrowski. W czasie wojny był zwiadowcą w Armii Ludowej, doszedł tą „wojenką” do Berlina. Nie chwalił się tym, może więcej opowiadał o zadaniach wywiadowczych przy kieliszku, był gawędziarzem, żartownisiem, biesiadnikiem. Kawafy sypał przy stole jak niebo deszcz... Muzykalny, taneczny, śpiewny, ale i wulgarny w potocznej mowie. Papierosów wypalał dwie paczki dziennie. I to go niszczyło. Po woli. Zapaliłem na jego grobie skromną świeczkę

w plastikowym naczyniu. Czytam: „śp. Stanisław Piotrowski, 28.8.1926 – 24.5.1993, AVE MARIA”. I tylko tyle po człowieku zostało, którego znałem. Tylko tyle, ta mała tabliczka, że był... Krzyż z Jezusem Chrystusem pęknięty – może to taki znak. A znaki mają swoje symbole.

*Mój Boże, ile jest wart człowiek, kiedy w swej samotności wśród grobów spogląda na imiona i nazwiska, które ze świata żywych odeszły do wieczności. Wieczność jest tyle warta, ile żywi pamiętają o niej.*



Nie pamiętam, w którym to było czasie, ale otrzymuję kiedyś od niego list, do Wiednia, z Gaben. Miejscowość ta znajduje się pod Klagenfurtem. Byłem zdziwiony tym listem, bo jednak dotrwał, by do swojego stryjecznego brata Józefa Piotrowskiego pojechać. Józef był starszy od niego. Został w czasie wojny wywieziony na przymusowe roboty. Po woj-



nie Józef nie miał zamiaru wracać z południowej Austrii do Polski. Historia jego nadawałaby się na scenariusz filmowy. Oto pracuje jako parobek w dużym gospodarstwie. Trzech synów gospodarza poszło na wojnę, została córka, która nie ukrywała pociągu fizycznego i uczuć do przystojnego Polaka. I tak też się stało. Zaszła z nim w ciążę. Sytuacja nie do pozazdroszczenia, bo gdyby niemieckie służby się o tym dowiedziały, Józefowi groziłaby śmierć. Po wojnie Józef wraz z córką gospodarza obejmuje całe gospodarstwo. Na świat przychodzą następne dzieci. Żona jego przyjmuje nazwisko polskie, jak wszystkie ich dzieci, a było ich bodajże troje. Ale co jest ciekawe, po pięciu latach po wojnie, wraca najstarszy syn z niewoli z Rosji sowieckiej. Dwóch jej braci zginęło na wojnie. Tam majątku nie rozdzielają w rodzinie po kawałku. Zasada jest taka, że bierze ojcowiznę najstarszy syn, chyba że się zrzeka. Musieli więc oddać co było do tej pory przez nich zagospodarowane. Miejscowi mieszkańcy szanowali Józefa i jego rodzinę.

Przeżegnałem się, zmówiłem „Ojcze nasz...”, dodałem: - Stachu, niech ci ziemia lekką będzie. O nią walczyłeś jako polski żołnierz i, co wywalczyłeś? Teraz leżysz tu zapomniany nawet przez ustecki ZBOWID. Bo taka jest pamięć po żołnierzu, po zwiadowcy, który rozszyfrowywał wojskowe akcje wroga.

Wzrokiem spojrzałem wokół na inne groby, a tu widzę obok, po sąsiedzku: Stanisław Moźdeń (zm. 22.5.1993). Trochę dalej: Stanisław Rygiel (zm. 22.5.1993); Stanisława Kowalska (zm. 23.2.1993). Kierując się na lewo: Stanisław Mroczek (zm. 21.4.1993); Stanisław Adamczewski (zm. 7.2.2001). Z zamiarem odwiedzenia grobu Izdebskich, mijam po drodze krzyż z napisem: Stanisław Ciesielski (zm. 22.12.1995); Stanisław Teofilak (zm. 19.5.1995). I nagle: Stanisław Piotrowski (zm. 12.9.2003). A zatem na małej przestrzeni cmentarza pochowanych jest dwóch Stanisławów Piotrowskich. Co za zbieżność? W ogóle, ilu tych „Stanisławów” pomarło? Gdybym wiedział, to bym świeczek przyniósł więcej. A gdybym



Wiem, że Stanisław w PRL-u co jakiś czas pisał do komunistycznych władz, ale ciągle mu odmawiano skorzystania z zaproszenia przez brata Józefa. Pisali do siebie, tylko listy były ich braterskim kontaktem. Stanisław wreszcie dostał paszport i pojechał do brata. Spóźnił się dwa lata. Brat Józef umarł. Jego bratowa też nie żyła. Zostały dzieci o nazwisku Piotrowski. Pojechałem tam, byłem w ich domu, rozmawiałem, naprawdę byłem przyjęty jak członek rodziny. Okolice przepiękne, bo już górzyste. Piękne doliny. W ogóle austriackie wsie tylko malować. I moje oczy widziały to wszystko. I widziały na małym cmentarzu, w czołowym miejscu, tuż przed wejściem do kapliczki, grób Józefa Piotrowskiego i jego austriackiej żony z Gaben.

Teraz stoję nad grobem w Ustce. Stanisław milczy. Cisza dookoła. To była pożądana cisza. Potrzebowałem sam spokoju, bo tam za ogrodzonym parkanem cmentarza smutactwo zarośnięte przez żywych ludzi. Nieporadne kalectwo mojego narodu. Czy to jest mój naród?

tak przeszedł cały cmentarz...

Odnalazłem grób rodziców Jurka Izdebskiego. Przedostatni rząd przed zabudowaniami sklepowymi i mieszkalnymi. Grób skromny, bez marmurów prawdziwych czy imitacyjnych, bez betonowego pokrycia. I może dobrze. Ciekawy krzyż. Gęsto porośnięte rośliny i dwa stojące znicze. Czytam zapis na tablicy: Edmund Izdebski (ur. 20.12.1910 – zm. 29.5.1995); Leokadia Izdebska (ur. 15.1.1912 – 21.3.1996). Mama Jerzego tylko dziesięć miesięcy była osamotniona... bez męża. Szybko ją wezwał do siebie.

Sprzed grobu rodziców mojego byłego przyjaciela skierowałem się do wyjścia. Przed bramą spojrzałem na prawo, na jeszcze jeden grób. Znałem tych, którzy są w nim pochowani. Nauczyciel, wykładowca – a szczególnie poeta, prozaik, eseista, krytyk: Leszek Bakuła (1930 – 1997) i Krystyna (1928 – 2002). Krystyna bez nazwiska. Dlaczego nie napisano na tabliczce jej nazwiska? Leszka żona. Też z zawodu pedagog.

**Zygmunt Jan Prusiński, Ustka**

# oliwia bartuś - perła ustki



*Perłą Ustki jest Oliwia Bartuś, synonim piękna w każdym drganiu jej duszy. Urokiem twarzy, sylwetką i głosem wokalnym – tym może się pochwalić, bo charakteru jej nie znam. Ale jeśli ma już te wartości, to jest szlachetną osobą.*

Pisze własne teksty, nagrała autorską płytę. Dla młodej piosenkarki to ważne. Występ jej, na otwarciu miejskiego ratusza w Ustce, był nieporozumieniem. Dlaczego? Bo czekanie na wejście na scenę dwie godziny może zniechęcić i... kamień. Jeśli we wcześniejszej porze przed ratuszem zebrało się do tysiąca osób, to nie wiem, czy o godzinie 18-ej było ze czterdzieści. Dla kogo miała śpiewać młoda artystka?

Ciśnię się też pytanie, gdzie o tej porze przebywają mieszkańcy Ustki? Gdzie jest młodzież? Cała Ustka to przecież ponad 17 tysięcy mieszkańców, a nowy ratusz otwiera się nie co rok. Ospałość lokalnej społeczności czy niechęć do nowej władzy samorządowej?

Ale na szczęście potrafią docenić uestecką peretkę Oliwię prawdziwi artyści polskiej estrady i sceny. Oto, kiedy żył Marek Grechuta, był w Ustce u państwa Bartuś. Oliwia otrzymała od niego autorską książeczkę z jego tekstami. Razem z żoną Danutą wpisał się do Księgi Pamiątkowej w Galerii „Dworek Różany”. Oto fragment tego wpisu: „Gratulujemy pięknej „Różanego Domu” oraz miłej w nim atmosfery. Życzymy Wszystkiego Najlepszego i powodzenia na artystycznej drodze dla córki Oliwii”. I dalej: „Swoim głosem urzekła Grażynę Łobaszewską – znakomitą wokalistkę jazzową i pedagoga, która otoczyła ją specjalną opieką i zdecydowała się na udzielenie prywatnych lekcji”. Jak się okazuje docenił ją i Piotr Szczepanik i Jarosław Kukulski. Zaopiekowali się Oliwią tacy profesjonaliści jak: Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski, Aleksander Pałac, Waldemar Parzyński, Jarosław Zawadzki, Elżbieta Zapendowska (ta sama, która wylansowała Edytę Górniak), Mariusz Florczyk, Ewa Uryga, Ewa Kosak, Stanisław Fijałkowski, Agnieszka Chodyna, Ulrich Fischer.

W maju 2002 roku Oliwia otrzymała od burmistrza Ustki Wojciecha Lewandowskiego nagrodę indywidualną II stopnia w kwocie 300 złotych. W kwietniu 2003 roku otrzymała taką samą nagrodę od burmistrza Jacka Graczyka. W sierpniu 2004 roku, w czasie darmowego koncertu, burmistrz przekazał artystce symboliczny obrazek (za dwadzieścia złotych) i pismo tej treści: „Doceniając Pani szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, które przyczyniają się do promocji naszego miasta składam Pani serdeczne gratulacje, a jako wyraz mojego uznania pragnę Panią uhonorować nagrodą Burmistrza Miasta Ustki. W związku z powyższym zapraszam Panią na festyn z okazji Święta Miasta na Promenadzie Nadmorskiej, podczas którego

chciałbym wręczyć Pani Nagrodę. Jeszcze raz serdecznie gratuluję i życzę dalszych sukcesów artystycznych”. Na tyle było stać miasto nadmorskie...

Oliwia Bartuś współpracuje z grupą muzyczną „ARSCHE-NIC”. Ten hardrockowy zespół powstał jesienią 2006 roku w Gdańsku. Każdy z muzyków ma wieloletnie doświadczenie. Po kilku miesiącach wspólnego przygotowywania się, zespół pierwszy koncert zagrał w gdańskim Klubie „ANAWA”. Prezentowana muzyka to mieszanka drapieżnej melodyjności i ciężkich rytmów z pogranicza metalu. Całość dopełniają non-konformistyczne i niebanalne teksty. Zespół tworzą: Piotr Nowak (gitara elektryczna), Tomasz Dawgolewicz (gitara basowa), Marcin Kapturski (perkusja) i Oliwia Bartuś (wokal). Wykonywane piosenki to min: „Kotysanka” (słowa Oliwia Bartuś, muzyka Tomasz Dawgolewicz), „W plecy nóż”, „Czarne gołąb”, „Zapach zdrady”, „Zapomniany”, „Coraz mniej sił”, „Odejdiesz” (słowa Oliwia, muzyka Piotr Nowak). Na płycie demo, nagranej w studiu gdańskim, znajdziemy min: „W plecy nóż”, „Odejdiesz”, „Coraz mniej sił”. Wszyscy muzycy są studentami. Tomek i Marcin studiuje na Politechnice Gdańskiej, Piotrek jest na szóstym roku medycyny. Oliwia studiuje politologię (kierunek dziennikarstwo), a także wokalistykę w Sopockiej Szkole Artystycznej.

Oliwia Bartuś jest wschodzącą gwiazdą na polskiej estradzie. Jej piosenki staną się już niedługo przebojami, nie tylko w kraju.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka







14 lipca wybrałem się Polskimi Kolejami Państwowymi w podróż do odległego o ponad 420 kilometrów Wieruszowa – miasta powiatowego w województwie łódzkim. Okazją było podsumowanie Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Różnomych „Tratwa kultur”.

# fryckowski najlepszy w polsce!

W ramach tej imprezy miała się odbyć uroczystość wręczenia nagród w III Konkursie Poetyckim „Moja szuflada” organizowanym przez p. dyrektor WDK, Annę Niesobską. Napisało do mnie: „Pragnę Pana poinformować, iż został Pan laureatem konkursu poetyckiego, co jest dla nas ogromną radością. Uroczystość odbędzie się 14 lipca 2007 roku o godzinie 17.00”. Pojechałem sobie naszą kochaną koleją. Z Kępca wyjechałem o 5.36 w stronę Szczecinka. W Szczecinku przesiadłem się na pociąg do Poznania, zaś z Poznania jechałem pociągiem do Kępna (miasta na samym południowym cyplu woj. wielkopolskiego).

Kępno leży 11 kilometrów od Wieruszowa, byłem w Kępnie o 13.30.

Dzwoniłem wcześniej, że przyjadę do Kępna, bo z Wieruszowa nie ma połączenia. I tu miła niespodzianka, p. dyrektor załatwiła mi od Kępna kierowcę. Przed dworcem PKP czekała już na mnie pracownica Wieruszowskiego Domu Kultury, p. Wiesia, która zawiozła mnie samochodem osobowym pod sam dom kultury.

Po 8-godzinnej podróży byłem zmęczony i przepocny, a także głodny. I tutaj kolejne niespodzianki ze strony dyrektor, p. Niesobskiej. Zaoferowano mi skorzystanie z prysznic, żebym mógł się odświeżyć, na co zareagowałem z entuzjazmem. Po ciepłej kąpeli czułem się już świeżo, posiedziałem sobie (i poleżałem) na wygodnej wersalce.

Po godzinie czekał już na mnie (i innych zaproszonych gości) bezpłatny dwudaniowy obiad, który zjadłem w Galerii. Na ścianach tej galerii wisiało mnóstwo obrazów przedstawiających Wieruszów – to efekt Międzynarodowego Pleneru Malarstwa „Granice wyobraźni”, w którym wzięło udział ponad 30 osób (m.in. studentów II roku Wydziału Malarstwa Uniwersytetu Adama Mickiewicza z Wydziałem w Kaliszu. Nad całością czuwał wybitny znawca, prof. Jan K. Hrycek, którego miałem okazję spotkać w owej galerii razem ze jego studentami.

Obiad był też sposobnością do spotkania z przewodniczącym jury konkursu poetyckiego, dr. Wiesławem Przybyłą z Łodzi. Gdy się przedstawiłem od razu zareagował na moje nazwisko: „Czytam Pana, Panie Grzegorz wiersze po kilka razy i muszę przyznać, że coraz bardziej podoba mi się Pańska twórczość. Dużo o Panu czytałem w internecie”.

Dr Przybyła spytał się też, czy znam Jurka Fryckowskiego. Oczywiście, potwierdziłem, przecież mieszkamy w tym samym powiecie, spotykamy się w czasie różnych imprez. Zacytuję teraz dosłownie słowa krytyka: „Jurek to mój kolega, pisze już tylko świetne wiersze. Fryckowski jest obecnie najlepszym poetą w Polsce, Szymborska powinna się od niego uczyć, jak się pisze znakomite wiersze. To Jurek powinien dostać Nagrodę Nobla! Jest tak niedoceniany, a przecież jest najlepszy.”

Uroczystość finałowa odbyła się w klimatyzowanej sali wie-

ruszowskiego kina, obfitowała w mnóstwo atrakcji. Wśród obecnych gości była pani burmistrz Wieruszowa i pan starosta powiatu wieruszowskiego. Kilka piosenek (m.in. „Małe tęsknoty” K. Prońko i utwory w stylu „gospel i jazz” zaśpiewały laureatki „Szansy na sukces”. Młody chłopak z Wieruszowa zaprezentował muzykę alternatywną, która była komputerowym miksem plastycznych wizji (można było doszukać się tu wpływów etnicznych, ludowych jak i nawet... katastroficznych).

Z prawie godzinną prelekcją w dowcipny, przystępny sposób wystąpił dr Wiesław Przybyła, który podkreślił wyjątkowo wysoki poziom nadesłanych wierszy na konkurs poetycki. Powiedział m.in.: „Państwa wiersze wcale nie są gorsze od poetów tzw. zawodowych, wasza sytuacja tylko dlatego jest inna, bo nie nazywacie się Czesław Miłosz a Jan Kowalski”.

Wreszcie zaczęto wręczać nagrody. Na scenę weszli pani burmistrz i pan starosta. Wręczano wyróżnienia – otrzymały je osoby piszące z południa Polski. Wreszcie przeczytano nazwiska laureatów I, II i III nagrody, co wiązało się też z nagrodą finansową. Mi przypadła II nagroda, dostałem kopertę z banknotami (ile – to moja tajemnica). Poproszono, żebym przeczytał kilka swoich wierszy, wybrałem dwa. Powiedziałem też kilka słów od siebie, że przyjechałem z odległych o ponad 400 km Kępca.

Okazuje się, że byłem laureatem z najdalszego zakątka Polski, wszystkie pozostałe osoby mieszkają w odległości do 100 km od Wieruszowa.

Starosta wieruszowski prosił, żebym pozdrowił swojego starostę słupeckiego, bo miał okazję niedawno gościć w Słupsku. Otrzymał też w Słupsku piękną i grubą antologię wierszy poetów skupionych w grupie przy słupeckim starostwie.

A później przyszedł czas na bankiet, który trwał chyba do północy. Zaoferowano, żeby za darmo nocować w pobliskim hoteliku (skorzystali z niego niektórzy zaproszeni goście). Miałem z Kępna o 22.06 pociąg do Słupska. Najedzony różnymi potrawami (szczególnie z bogatymi sałatkami) pożegnałem się z p. dyrektor Anną Niesobską (też poetka, która zna doskonale Jurka Fryckowskiego, prosiła, żeby go serdecznie pozdrowić). Otrzymałem zwrot kosztów dojazdu w obie strony i bardzo bogaty (we wrażenia, jedzenie i pieniądze) zostałem ponownie odwiedzony przez miłą panią Wiesię na dworzec PKP w pobliskim Kępnie.

Obiecałem, że wrócę tu z rok, ale już może w towarzystwie koleżanek i kolegów z „Wtorkowych Spotkań Literackich”. W takim konkursie warto brać udział!

Grzegorz Chwieduk, Kępice



# wiersze najnowsze

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

## BEZDOMNI

Złote promyki słońca  
pieszczą faunę i florę  
skaczą na falach zalewu  
niosą optymizm i zdrowie.

Łakniemy światła, słońca  
i powietrza czystego  
półmrok wybrały wróbelki  
nie wiem dlaczego.

Bezdomni jak ludzie  
kocują w holu poczekalni  
w zakamarkach butików  
mają swoje sypialnie.

Szukają okruszków  
przy nogach podróżnych  
jeden zawsze na końcu  
ze złamaną nóżką.

Przez los pokrzywdzeni  
jednak wesolo ćwierkają  
dziękują za poczęstunek  
przed patrolem uciekają.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## CMENTARZE ZAPOMNIANYCH POETÓW

Na kamieniach zostały wiersze,  
nieco wytarte muzyką słów,  
ociera się fala o ich sens  
na uesteckiej plaży.

Byli tu przede mną  
w dziewiętnastym wieku,  
jeszcze Europa nie była zmęczona  
poezją –  
wtedy mało było odważnych,  
wstydzili się poetami siebie nazwać.

I mnie się wydaje  
że jestem wciąż uczniem  
sztuki niełatwej,  
lepiej usiąść do stołu z rybakami  
i pokląć przyjaźnie  
przy kilku kuflach piwa.

Ta rzeka słów we mnie płynie,  
tyle mam zatoczek ukrytych wierszami.  
Tylko noc jest otwarta dla mnie,  
jest w nich żółdź, muszelka, kamyk.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

## PANNA DO WZIĘCIA

super dziewczyna z tej Agaty  
można na nią patrzeć i patrzeć

wybieliła policzki  
sinawym make-upem

zdrowa niczym rzępa  
obciste dżinsy opinają jej pupę  
okrągłą jak balonik

wczoraj dla odmiany  
ubiła się w koronkową mini  
która ledwie zastaniała majteczki

połowa chłopaków z miasteczka  
kocha się w Agacie do szaleństwa  
oczami za nią wodzi

ale ona ma oko  
tylko na jednego:  
przystojniaczka Jacka w stalowym  
garniturze

marzy o wspólnym z nim życiu  
(dobrana para: JACEK I AGATKA)  
wymyślając przy tym imiona  
dla swoich przyszłych dzieci

Agata ma dobre serce:  
do babci zajrzy  
dziadkowi pomoże  
psa pogłaszcze  
ślimakowi i żabce krzywdy nie da zrobić

a jak ślicznie się dąsa!

Anna Karwowska, Dobieszewko

## WIEŚNIACZKA

Powiedziała:  
Nie piszę wierszy  
spisuję zdarzenia i fakty  
dopóki widzę, żyję  
chęć wyrazić się  
tak jak potrafię.  
Moje pisanie  
rodzi się we mnie  
przychodzi samo  
Wieśniaczka  
niewykształcona, przygarbiona  
w zaścianku tym

na końcu świata  
tu jej miejsce na ziemi.  
Patrzy  
spisuje  
tak jak umie.  
Na próżno chce  
krajobraz inny stworzyć.  
Żyje z ludźmi  
pełnymi głupstw i zazdrości  
aby coś zmienić  
musi niebo zwalić  
i położyć na ziemię  
szarą  
porośniętą chwastami.  
Powiedziała:  
Dopóki ręce i powieki  
posłuszeństwa nie odmówią  
nie spalę się jak ćma  
i człowiek odróżni  
dobro od zła  
zapisywać będę  
zwięzłe strofy  
co było, co jest  
aby ocalić od zapomnienia  
wieś.Moją!

Wanda Majewicz, Bytów

## W TĘ NOC

Jakie dziś niebo gwiazdziste  
Z księżycą sphywa jasność  
W tę noc jaśminem pachnącą  
Grzechem byłoby zasnąć.

Jak dobrze że przy mnie jesteś  
Ze czuję twoją bliskość  
Wtulę się w twoje ramiona  
Nie dam Ci nawet przysnąć.

Edyta Mielewczyk-Wilga, Główczyce

## POŻEGNANIE

Mojej Babci, Henryce Lipowskiej

Babciu – choć zasnąłś już snem!  
Jestem duszą i miłością  
przy Tobie...  
Bóg to wie!  
Pamiętam każdą chwilę  
spędzonych lat...  
Babciu – pożegnałś ten świat!  
I - choć z serca płyną łzy...  
Nie mogę Cię przytulić  
Uwierz mi!  
Dziękuję, że tak mnie kochałaś  
Byłaś Babcią moich snów...  
Teraz żegnam Ciebie już!  
Niech aniołowie  
trzymają Cię w ramionach...  
Niech Maryja i Jezus  
Ciebie teraz pilnują



Niech spokojny jest Twój sen...  
Babciu droga – Kocham Cię!

## CZEKANIE

Życie przeważnie  
jest smutne  
A potem się umiera!  
Nagle – tak cicho  
zrobiło się w moim świecie!  
Bez Ciebie...  
Będę tam stała  
czekała  
Będę w czarnej sukience  
będę miała z pewnością  
brązowe oczy.  
Zawsze są tego koloru –  
gdy jestem szczęśliwa...

Grzegorz Chwieduk, Słupsk

## SPOTKANIE PO LATACH

Później niż zwykle z pracy jechałem,  
Niebo już było szarością pokryte.  
Nagle po prawej Jego ujrzałem,  
Wzrok mnie nie zmylił – przecież to Witek.

Przez parę sekund wszystko wróciło:  
Nasze spotkanie, nasze spory.  
Tyle nas przecież wtedy łączyło  
Przy flaszcze wódki w długie wieczory.

Znikł mi gdzieś z oczu potem na lata  
A teraz znów jest, więc wsteczny wrzucam.  
Podjeżdżam bliżej, wysiadam z auta.  
W powietrzu śmierdzi coś jak onuca.

Nie czuję tego i nie dostrzegam  
Jak czas nim szastał oraz pomiatał.  
Pełen radości szybko podbiegam,  
By go przywitać po tylu latach.

Wyciągam rękę, sto myśli w głowie.  
Jakoś tak spojrział na mnie krzywo  
Jak wylekniiony i obcy człowiek  
I rzekł: - Daj mi dwa złote na piwo.

Władysław Panek, Matyldów

## ŻNIWA

Zbliżają się żniwa  
Już zboże w łanie bieleje  
Zaśmiała się polna niwa  
I z radości moje serce się śmieje.

Będzie żniwo piękne, bogate  
Już ciężkie dojrzałe są kłosa  
Za swój trud rolnik z pola zbierze zapłatę  
Raduje się niebo i złote niebiosy.

Ciężko rolnik pracuje

Na chleb przez rok calutki  
A to żniwo nas cieszy i raduje  
I nasze poginą te smutki.

Rodzi nam ziemia obficie  
I chleba nam nie brakuje  
I coraz bogatsze będzie życie  
I mnie się serce raduje.

A bochny chleba gorące  
Będą nam smakowały  
Pan Bóg dał urodzaj i deszcze i słońce  
I rolnicy w trudzie ten chleb  
Z pola zebrali.

Anna Treder, Runowo

## DYNGUSOWE LATO

Lato jest!  
Ludzie kąpią się w błotnych kałużach  
Rosa od rana po zmierzchu stoi  
I w nocy też  
Słońce w deficycie  
Same blade chochy po ulicach chodzą  
Nie ma opalonych bambusów  
A dzieci zamków nie robią na plaży  
Dobrze dla grubasków  
Nie muszą swych boczków i wateczków  
pokazywać dumnie nad morzem  
Mogą nowe doprawiać spokojnie

w kawiarni

Kwiaty tracą na urodzie  
Oj zimne, wietrzne i mokre to nasze lato  
.....dyngusowe

Jrzy Fryckowski  
Dębica Kaszubska

## JAKO I MY ODPUSZCZAMY NASZYM WINOWAJCOM

Być może mnie bił  
Wysoki Sądzie  
ale jakie to ma dziś znaczenie  
skóra powoli zlizwała blizny  
a odciski od łopaty sprawiły  
że te rany przestały się rymować  
ze słowem ojczyzna

Nie pamiętam  
twarze mieli podobne jak i legitymacje

Uderzenie polskiej kolby  
bolało tak samo jak i niemieckiej  
wilgoć murów ta sama  
agresja szczurów też

Nie wiem  
kto wybił mi więcej zębów

Większość z nich zjadłem  
Na niemodnym dziś słowie

patriotyzm

(Z tomu „Kiedyś nas uśpią”)

Wiesław Jnausz Mikulski, Ostrołęka

\*\*\*  
ziemie szczęścia jałowieją  
gdy ręce zamiast pracy  
szukają taniego zbytku  
gdy ciało okolone  
aureolą zmysłowości  
swoją świątynię zamienia  
na bank

ziemie szczęścia jałowieją  
nie uprawiane od lat...

\*\*\*  
zamieniłem swój czas  
w Twój ogród  
zasiałeś i posadziłeś w nim  
co chciałeś  
mnie powierzyłeś troskę  
o drzewa i kwiaty  
i owoce  
znoszę Ci każdego roku  
kosze swego trudu  
znoszę pod Twój Krzyż

Irena Peszkin, Koszalin

## ALEJA TĘSKNOT

Aleja tęsknot,  
to najpiękniejsza aleja.

Nawet, gdy nie jest  
pełnią tego słowa,  
lecz zwykłą ścieżyną.

Polną drogą,  
gdzie w oczu piach,  
kamienie stopy ranią  
byleby spotkać  
człowieka, z którym  
na falach tych samych  
unosić się będziemy  
ponad łanami,  
nad niwą rozfalowanych  
życiem łąk.

Wzrokiem dopieszczając  
kwiaty.  
Świat urokliwy chłonać  
zachłystując się wiosną,  
śledzić bocianów przylot.

Maestrię przyrody  
podziwiać  
poprzez codzienne trudy  
od rozbudzenia po jesień  
i razem dotrwać zmięzchania

z poezją niezwyklej urody,  
jaką natura nam niesie.

Ilona Lipska, Sławno

\*\*\*

Jeżeli umrę  
To Ciebie nie Kocham  
I nie kochałam nigdy  
I kłamałam stale

Jeżeli umrę z mojej woli kiedyś  
To znaczy – nie kochałam wcale  
Boga nie miałam w sobie

Kochać  
To nie znaczy  
Z miłości życie stracić  
Ale z miłości je dźwigać

Tę krzyż Jego ważył  
Co On sam  
I świat, który zbawił

Nikom więcej nie dano  
Kto życie swoje uniesie  
Ten miłości nie zaprzeczy  
Tego się Miłość nie wyprze

Lechosław Cierniak, Słupsk

\*\*\*

W mojej zatoce oczekiwania  
już długo nie ma odpływu  
żeby na otwarte morze  
A chciałbym sprawdzić  
czy tam horyzonty tylko z fatamorgan  
Moje wiosenki przykro liczyć  
a jeszcze gorzej z pieniędzmi  
Na dodatek nic w kacie drzemie

i żeby chociaż cichutko spało  
Ale chrapie  
Na otwartym morzu  
mógłbym sprawdzić  
czy licho dalej nie śpi  
No i ten ożywczy zapach bryzy  
bo moje wiosenki  
już nie pachną upojnie

Jan Wanago, Wrześnica

ZŁO OD BOGA TEGO ŚWIATA

O Boże! Jak możesz, czy aż tak trzeba?  
Być może pomyliłem właściwy adres nieba,  
Hala Katowice, Kopalnia Halemba,  
Autobus w górzystej przełęczy  
Te wielkie nieszczęścia, katastrofy  
dzieją się wbrew naszej woli.  
To wszystko nas smuci, jeszcze bardziej boli.  
Prócz tego: Afganistan, Czeczenia, Irak,  
I wszędzie tam gdzie człowiek zabija człowieka.  
To faktycznie adresy zmyliłem,  
Nie zdołałem dojrzeć spod mych starych powiek.  
Sprawcą tych codziennych nieszczęść  
– wojen, terroryzmów  
Jest Bóg tego świata: w dużej mierze człowiek!

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

MOJA WIEŚ

Czemu to serce takie uparte  
Gania po zielonych łąkach nawet we śnie  
Uspokoić się nie chcąc  
Szuka czerwonych wiśni w sadzie  
Wspomnieniom podsuwa obrazy  
I oczy znów widzą starego Nowaka  
Opartego o płot przy ogrodzie  
W którym kwitną ostróżki i malwy

Słysząc jak koguty pieją  
Wróżąc zmianę pogody  
Polna droga cała w koleinach  
Bo niedawno deszcze padały  
Góra Rowokół tonie we mgle  
Widać diabły ogniska tam palą  
Pola wznoszące się w niebo  
Tumanem pyłu gdy kwitnie zboże  
Taka jest moja wieś  
A ty serce nie szalej  
Bo ona jest i będzie zawsze  
Nie tylko we śnie ale i na jawie

Mieczysław Krymski, Żochowo

DESZCZOWY LIPIEC

Gdzie lato  
Nie ma go tutaj  
Chmury płaczą deszczem  
Za oknem tylko łzy  
Posmutniałe twarze starych drzew  
kłaniają się w pokorze  
Nie słychać ptaków  
Zamknięto je w klatce  
Ktoś zgasił dla nich słońce  
i zatrasnął drzwi do  
błękitnego nieba

NOC

Wszystkie barwy dnia  
toną w ciemnej otchłani spokoju  
Uśpione ogrody ptaszak  
i puste podwórka  
ubrały się w głuchą pustkę  
miloczenia  
Otwarte na oścież  
oczekują tłoczących się do okien  
brunatnych cieni

# ryszard von fingerhut

Najpiękniejsze są chińskie. Najstarszy, kilkusetletni jest wysoki na trzy i pół centymetra, kiedy normalny ma około dwóch centymetrów. Jest z mosiądzu inkrustowanego emalią. Na rysunku jest czarno-biały ptak z rudą głową, przypominający dziecięcia, siedzący na gałęzi, obok krzak róży o żółtych kwiatach. Tło szafirowe, jak najpiękniejsze morze, najbardziej przypominające Śródziemne z samego rana, kiedy jeszcze nie zebrała się wataha obleśnych turystów, wylewająca się jak tłusta fala na francuskie wybrzeże - opowiadał z przejęciem Ryszard.

Zaskoczony Jan Andrzej Czarny, bardziej znany jako Żółwik, bo tak przezywali go jego synowie, kiedy byli jeszcze w wieku przedszkolnym, oglądał te cacka wręcz bojąc się ich dotknąć. Głupio było mu się przyznać, że na temat wspomnianych okazów nie potrafił nic powiedzieć, że miał o nich bardzo mgliste pojęcie. - Najcenniejsze są te z białej porcelany

z parą pingwinów. Lub z laki, z czerwonym drakonem, czyli smokiem... Rysio o słusznej posturze, wydatnym brzuchu, jak zawsze w czarnym, obwisłym swetrze jowialnie, wręcz z matczyną pieśczęcią opowiadał dalej, jak z bajki na dobranoc dzieciom.

Żółwik gorączkowo galopował w pamięci i próbował sobie przypomnieć, co na ten temat wie. Bo głupio tak rozdziawić gębę i nic nie powiedzieć.

- Smok, czy symbol smoka jest u nas, w cywilizacji zachodniej chyba najbardziej znanym znakiem z chińskiej mitologii, czy ogólnie kultury. Przecież występuje głównie w astrologii chińskiej. Tam znak smoka uważa się za szczęśliwy, odpowiada naszemu zodiakalnemu Baranowi. Smoki są silne, energiczne, odważne i wrażliwe - zaczął powoli Żółwik, cedząc słowa przez szczerbate zęby specjalnie powoli, by nie palnąć gafy. Także by poprzez powolne mówienie wyglądało



to na mądre, bo w trakcie samego mówienia, poprzez przeciąganie była szansa, że przypomni sobie więcej szczegółów.

- Pozostają pod szczególną opieką bogów - prawit Żółwik. - Smoki są błogosławione bogactwem, cnotami, harmonią i długowiecznością, nie mają zbyt wiele powodów do zmartwień.

Brał poszczególne okazy w dwa palce, zdjął okulary i z bardzo bliska, tuż pod nosem próbował doczytać i odcyfrować mikroskopijne szczególiki.

- Aha, smokom zdarza się unikać małżeństwa, albo nawet poważniejszych związków. Wolą ciężko pracować w interesujących ich dziedzinach i ani się obejrzą, jak na stare lata zostają same...

Żółwik zamilkł, jakby odruchowo gryząc się w język. - Cholera, strzeliłem gafę - myślał w duchu. Przecież Rysiek był całkiem niedawno po rozwodzie, dlatego przeniósł się ze Słupska do Warszawy. Znając Ryska wiedział, że bardzo głęboko to przeżył. Ba, nie musiał być aż takim wielkim psychologiem, sam nieco wcześniej także wziął rozwód i doskonale wiedział, ile zdrowia i siwych włosów go to kosztowało. Jak mu później opowiadał Waldek, znany psycholog w Słupsku, rozwód to po śmierci najbliższej osoby drugie w rankingu i to najbardziej stresujące wydarzenie w życiu człowieka. Przypłaca to bardzo często utratą zdrowia lub nawet życia.

- Nie musisz nagle tak milknąć, nie bój się, już dawno mi przeszło - powiedział Ryszard. Właśnie za szczerość i bezpośredniość Żółwik tak cenił Ryska.

- Trochę dałem na wstrzymanie, bo to smoki są porywcze, uparte, ekscentryczne i łatwo się ekscytują...

- Jednak najstarsze są z drewna, to prawdziwe arcydzieła sztuki rękodzielniczej. Majstersztyki rzeźbienia. Na przykład drewniany, lakierowany w kształcie beczutki, z rysunkiem kobiety przy pracy lub przy jakimś instrumencie... Rysiek podsunął pod nos Żółwikowi kolejny egzemplarz.

- Rysunek jest biało-złoty na ciemnoczerwonym tle. Są też mosiężne, inkrustowane emalią. Przedstawiają obok tradycyjnego smoka ptaki siedzące na gałązce pięknego kwiatu lub niebieskie szczurki w ornamentyce znaków chińskich...

- Widzisz, szczur to także znak zodiaku - wtrącił Żółwik. Przypomniała mu się legenda, którą usłyszał na studiach w trakcie wykładów z historii sztuki.

- Legenda głosi, że chińskie znaki zodiaku otrzymały nazwy zwierząt od Buddy, który zanim opuścił nasz padół to zaprosił wszystkie zwierzęta świata na niezły jubel. Niestety, przyszło tylko dwanaście zwierząt... W nagrodę za lojalność dobry Budda obiecał każdemu podarować we władanie jeden rok. W takiej kolejności, w jakiej się zjawily, a pierwszy był tygrys. Jednak przed niego na choma wepchnął się ciężki wół. Jednak tych dwoje uprzedził chytry szczur, który po ogonie, grzbiecie i nosie wołu zeskoczył tuż przed Buddę. Tak go to ubawiło, że pierwszym rokiem nazwał rokiem Szczura, później Wołu i dopiero trzecim Tygrysa. I tak dalej. To było, tak licząc na oko 500 lat przed Chrystusem...

- Wiesz, by docenić klasę i kunszt rękodzielni potrzebna jest duża lupa - ciągnął Porthos, bo ksywa przyłgnęła do niego tak dawno, że już nikt nie pamięta kiedy. Wstał i wyjął ją z szuflady. - Wtedy zachwył oglądającego jest pełny - podał lupę Żółwikowi.

- Dokładnie odczytując informacje zawarte na naporstkach możemy się wiele nauczyć. Dla przykładu świętej Teresy z Avilla ukazał się Chrystus spętany, przedstawiony potem na wielu obrazach o treści religijnej - ciągnął niezmordowany. Mamy taki oryginalny egzemplarz właśnie naporstka - tłumaczy Ryszard Wrzesiński-Porthos, boć to on był we własnej osobie. - Naporstek jest jasnosrebrny, z wizerunkiem świętej Teresy, patronki klasztoru karmelitanek w Avilla, w Hiszpanii. Naporstki z każdego kraju mówią o miejscowej tradycji, wie-

rzeniach i właśnie cudach. Dlatego włoskie, pochodzące z Wenecji są oczywiście z wizerunkiem gondoli. Zaś najcenniejszym włoskim okazem są naporstki ze... szkła i to kolorowego. A pochodzą ze słynnej huty weneckiego szkła, znajdującego się na wyspie Murano.

Inne dwa naporstki z Meksyku otrzymał Wrzesiński od red. Elżbiety Stępkowskiej, a są z porcelany, inkrustowanej masą perłową. Na jednym z nich jest napis peuerto YALLA-RIA.

Rysio naporstki zbiera od tak dawna, że sam nie pamięta, od kiedy. Zainteresowanie tymi zwykłymi ochraniaczami opuszek palców wzięło się z lat dziecińczych, kiedy to buszujący po znanej na Wybrzeżu pracowni modniarskiej mamy w Słupsku natrafił na metalowy, ozdobny naporstek. Kuriozum polegało na tym, e jest w kształcie stolikowej maszyny do szycia i został wyprodukowany w Anglii przez słynną firmę Carol Ann Miniatures.

Po ostatniej katastrofie promu kosmicznego jego uwagę zwrócił naporstek z Centrum Lotów Kosmicznych NASA. To jeden ze stu pierwszych, udostępnionych kolekcjonerom, z napisem Kennedy Space Center na Florydzie. W tak zwanym dziale amerykańskim Porthosa są jeszcze inne, oryginalne okazy. Na przykład jest naporstek ze specjalnej glinki, z wytłoczonymi na obwodzie postaciami muzyków jazzowych i napisem „We bin Jazzin”. Przywieziony został z Nowego Orleanu, a został kupiony we francuskiej dzielnicy obok Preservation-Hall, miejsca gdzie narodził się jazz. Jest także porcelanowy okaz z rysunkiem aligatora, kupiony w Narodowym Parku Everglade na Florydzie, w którym żyje 80 tysięcy aligatorów.

- Zbieranie naporstków jest tradycją wręcz narodową w Anglii i Norwegii, jak w Polsce zbieranie znaczków - kończy Wrzesiński. - Mam taki zestaw, gdzie uczeń w Wielkiej Brytanii wkładając naporstki na wszystkie palce szybko nauczy się historii własnej ojczyzny.

Żółwik dopiero w pociągu z Warszawy do Słupska ochłonął. - Cóż, każdy ma swojego konika - pomyślał pop.

**Mirostaw  
Kościński,  
Słupsk**

*(Fingerhut - w języku niemieckim znaczy naporstek)*





Matka była schorowana, a ojciec, urodzony w 1900 roku, przechodził różne zawirowania polityczne. W latach 50-tych przebywał na tzw. „wygnaniu”, bo zmuszony został do porzucenia gospodarstwa. Wtedy znalazł zatrudnienie pod Bydgoszczą jako pszczelarz. Tam też, w Aleksandrowie i Borównie mały Piotr Grygiel rozpoczął naukę w szkole podstawowej.

W okresie „odwilży” ojcu pozwolono wrócić (po pięciu latach) do gospodarstwa. Zatem szkołę podstawową kontynuował w Szymbazu (koło rodzinnego domu Janka Kasprowicza). Następnie naukę pobierał w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprowicza. Język polski wykladał w nim znakomity polonista, Zenon Kopeć. Zawdzięcza dużo temu profesorowi. Nie tylko przekazywał uczniom wiedzę, ale posiadał też umiejętność pobudzania ukrytych talentów.

Ucząc się i pracując w gospodarstwie, często śpiąc tylko po pięć godzin na dobę, będąc ustawicznie

zmęczonym, dostał się na studia rolnicze. Po wyjeździe do Poznania, 70-letni już ojciec i chora matka zmuszeni byli za grosze sprzedać zadłużone gospodarstwo.

Po ukończeniu studiów „tułał się” to po GS-ach, to po zakładach rolnych. Zawsze był jednak tam, gdzie była ziemia, ludzie, zwierzęta. Wkrótce poznał swoją, do dzisiaj kochaną żonę, która urodziła mu aż pięcioro dzieci. Wspólnie je wychowywali. Jedno z nich, niestety, już nie żyje. Pozostałe ukończyły studia bądź jeszcze studiują – też na uczelniach rolniczych. Jest również dziadkiem dwóch wnuków.

Doznane różne przykre przeżycia osobiste oraz ciężka praca od młodych lat spowodowały u pana Piotra znaczne osłabienie pracy serca, które z pomocą lekarzy i żony stara się utrzymywać w jako takim rytmie. Chociaż mu absolutnie nie wolno, to jednak się śpieszy, aby „choć częściowo swoje ziemskie miłości lepiej umiłować”. A te miłości to przyroda, rodzina i poezja. (z)

# piotr grygiel *ziemskie miłości chcę lepiej miłować*

## WIDNOKRĄG

Jak łatwo ugiąć się topolom  
W pieszczącym grymasie wiatru  
Upaść na piasek żrenicom,  
Które się tak już skończyły.

W zadumie ulicznych bulwarów  
W grającej otchłani nocy  
Nad wodą stojącą w odmęcie  
Przysporzyć tytułu chwały.

Być męznym w łaskawej niemocy  
Jak wąż – ptak do świtu się wzbijać  
I żyć, żyć piersią otwartą  
Gdy widzisz jak szybko jest wiraż.

Już chciałbym w dziękczynnej jałmużnie  
Oddać klejnoty jałowe  
Być z sercem na wprost w poniewierce  
I zniszczyć złudzenia udręki.

Zakwitną kasztany złociste  
Z wschodzącym słońcem przestworzy

Na połów wynuszą dusz zgliszczę  
W asyście fałszywych aniołów.

Nie chciałbym Cię nużyć dziewczyno  
Opowieść nie na tym się kończy  
Gdy przyjdzie południa rozkwicie  
Zobaczysz mą miłość w opończy.

Poznań, 15.02. 1971

## ZMOWA

Zmowa - zdumieniem, zmowa - milczenie?  
Myśli ukośna; puste kieszenie  
Wódz na początku a wóz na końcu  
Z wodzów wzruszenie i jasne kroki  
Twarde kamienie - nowej epoki!  
Garść kwiatów w górze, jeszcze dwa palce  
Szkapą na końcu i... obdrapalce!  
Gdzie rezolutnych zdarzeń fundamenty,  
Postanowienia tudzież zakręty  
Kociółek w parze do grubych garnków  
Nalewać każe w oczach przestrachu  
O czymże jesteś kolumny zjawo

Za kim obstajesz - myśli koślawo?  
Czym to piórem i atramentem  
Kreślisz opery kształt – parlamentem?!  
Próżne wycieczki, próżne wyznania  
Kiedy piec pusty bez podżegania  
A wokół stołu zdrowa jak pień  
Zjawą wyniosła – Wysoki Ciebie!  
Rycerz tak jakby, lecz pusto dzwoni  
Na koń powiada, a nie ma koni  
Wzrokiem przed sobą z duchów obliczem  
Szarżować każe – a więc ja krzyczę!...  
Tam z tyłu szkapą – chabeta może,  
Panie nasz! Wodzu! Profesorze!...  
Choć jam na dole w ławy powale  
A kominkowy blask drzazgi ściele  
Dmuchać na zjawę nie muszę wcale  
Ona i tak czyni niewiele

Jedno pragnienie, czy bohatera  
Jedno – nie dużo a jak uwiera.  
Ja was zaklinam wzruszeń wzruszeniem  
Stójcie na Boga, miejcie sumienie!

Jasień, 1992



## BIAŁY BEZ

Może nie powinienem pisać  
Ot, tak sobie  
Kiedy Ty, Ojczy Drogi leżysz w grobie  
Może nie powinienem być już tak ślicznym  
Kiedy ty milczysz ze swym głosem  
metalicznym  
Może  
gdy jedna droga w tę stronę  
co zachodni granit  
a czarny błękit gwiazd  
kreśli odloty żurawia  
Pisać powinienem o Twoich powrotach  
Nie z tamtych wysokości, a z wielokrotnych  
Co to od maków czerwonych, lub od  
białych brzoź,  
Starych opłotków obwieszonych pieśnią  
żołnierską  
I wiarą w nieśmiertelność naszą,  
Waszą, Twoją!  
A moją pamięcią  
o domu rodzinnym  
o małych oknuchach różnych znaczeń

i dużych  
o Ojczyźnie!  
O Twoich rozkazach pisanych życiem  
Wywalczonej zorzy Zwycięstwa  
I tych małych upadłości zabierających  
smak triumfu  
W godzinie powracającego smutku.  
I żaden zapach nie odda bogactwa Twego  
ducha  
Najpiękniejszy kwiat bywa w Twych  
rękach mamą dekoracją  
A osobowość – o jakże rozwichrzona,  
delikatna, zarazem  
I zdecydowana, i tak precyzyjna jak  
Twoje pszczoły  
Bywa na tym świecie mocarne a tak wątłe  
zarazem  
Bywa tak subtelne, co niedorzeczne zda się  
Tak wyczulone, a tak zniewalane i tracone  
Niczym uderzenie pionuna w twarde konar  
Nie pomne jego wieku, jego zasług, jego  
oddania  
I jego chęci czerpania otaczającej wolności  
Cześć Tato! Żołnierzu nasz!

## PRZYPIŁYW

Nieustający przypiływ czasu  
Rozbija bryzgi samotności o brzeg  
Usypując ziarnko do ziarnka.  
Wydma nagrzewa się i pęcznieje  
Przyjmując pozę osobowości  
Zdeptanej falą przemijającej  
Namietności lata.  
Ptak na falochronie oczekuje  
Czasu powrotu lepszego dnia  
Zbieracze bursztynu tego coś  
Co wyróżnia ich od innych łowców.  
Pęcznieje dłoń od kamyków i muszli,  
Przenosi chwile westchnień z kieszeni  
do kieszeni.  
Zapach jodu wciska się w wargi rozchylone  
Przestrzeni, oczy wilgotne świeżą bryzą,  
Wypatrzone, pogodne, zasłuchane,  
Oczekujące kiedy ona w toni z nowym  
ładunkiem  
Pokrzepienia niczym kuter powróci do portu.

Sanatorium, Kołobrzeg, 19.03.2006

# cofnął się mój czas

Szczególnie ucieszył mnie fakt odradzania się działalności kulturalnej w wielu wiejskich ośrodkach kultury, co wynikało z dyskusji działaczy kultury w Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Ludzie zaczynają łaknąć żywego słowa, kontaktu z innymi i stąd czerpać ogromną radość. Warto o tym pamiętać i taką działalność wspomagać. Telewizja, od której wielu się uzależniło, tej funkcji nie spełnia.

Znowu cofnął się mój czas - do lat szkoły podstawowej i zawodowej, tj. do lat pięćdziesiątych. W szkole podstawowej w Świernie działało wtedy kółko teatralne, dzięki wielkiemu zaangażowaniu i poświęceniu nauczycieli. Występowaliśmy przy różnych okazjach dla ludzi z PGR-u, zawsze przy pełnej sali.

W szkole zawodowej w Słupsku (krawieckiej), dzięki wspaniałemu nauczycielowi matematyki panu Chruścińskiemu, działało też kółko teatralne i Kaszubski Zespół Taneczny. Z tym panem, z gazet i kleju robiliśmy kukiełki, a z resztek materiałów szyliśmy ubranka. Był teatr kukielkowy, ale występowaliśmy także „na żywo” w strojach szytych w naszej szkole i własnoręcznie robionej dekoracji. Z tego okresu zachowały się pamiątkowe zdjęcia w

Uczestniczyłam po raz drugi w Powiatowych Obchodach Dnia Działacza Kultury, tym razem 31 maja br. w Kępicach i Warcinie. Dla mnie było to szczególne wydarzenie, bo odbywało się w miejscowości, z którą związana byłam czterdzieści pięć lat, a Kępice świętowały czterdziestą rocznicę nadania praw miejskich!



moim albumie.

Cieszy mnie bardzo, że nasze starostwo słupskie promuje i wspiera działalność kulturalną. Działaczom kultury życzę zawsze „sprawnych i mocnych skrzydeł”.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

# po owocach ich poznacie

Nauczyciele Publicznej Szkoły Podstawowej organizują coroczne konkursy recytatorskie propagując twórczość patrona szkoły, Juliana Tuwima. Organizują również imprezy choinkowe. Występy dzieci i młodzieży podobają się publiczno-



*Trzeba pisać o pracy ludzi, którzy w swych małych ojczyznach działają czynnie na polu kultury. Tak dzieje się w Pobłociu, wsi pięknej, zielonej, leżącej przy trasie do Łeby.*

ści. Szkoła w miejscowym parku jest prześwietlona słońcem, zielonym światłem i spokojem. Widać wokół kobiecą rękę. Kwiaty, pastelowy kolor ścian, obrazy dzieci na ścianach, tworzą specyficzną atmosferę. Odczuwa to każdy, kto wchodzi w jej gościnne progi. Od uczniów dowiedziałam się wiele o jej patronie, wybitnym poecie Julianie Tuwimie. Twórca ten był wzorem nie tylko umiłowania ojczystej ziemi, ale i pracowitości. Jego zasoby poetyckie są bardzo bogate. Oby młodzież naśladowała tego wybitnego człowieka!

Jego zwrot do tradycji historycznej jest ważny dla młodzieży, szczególnie na tych ziemiach. Kiedy tak patrzy się na stare drzewa w parku, wydaje się, że na ścieżce pojawi się pan Julian w ciemnym płaszczu i z trochę z ironicznym uśmiechem. Na pewno ucieszyłby się, że jego wiersze są tak popularne, nie tylko w wielkich aglomeracjach miejskich, lecz

w małych urokliwych wioskach. Pędzi czas już nie lokomotywą, lecz szybkimi pociągami, samolotami, raketami, taki jego kres, zagłada tego najcudowniejszego ze światów, czy rozwój do granic doskonałości...

Moja mała ojczyzna, wieś Izbicka, okolice Główczyca to piękne tereny przyciągające turystów z kraju i Europy. Nadchodzi młode pokolenia, to one będą dbały o rozwój tej ziemi. To, co robią dziś nauczyciele wyda owoce. Dlatego konkurs recytatorski poezji Juliana Tuwima był wydarzeniem. Odbył się 17 maja br. w piękny słoneczny dzień. Dzieci odpowiednio ubrane odtworzyły humor sytuacyjny, wiersze wielkiego poety. Do recytacji przystępowały ze szczególnym namaszczeniem. Przyjemnie było patrzeć na skupione dziecięce buzie. Cieszyłby się pan Tuwim z powagi chwili i ciekawej interpretacji swych utworów.

W konkursie wzięło udział jedenastu uczestników z Zespołu Szkół Publicznych w Główczycach oraz ze Szkoły Podstawowej w Pobłociu. Komisja oceniła recytatorów w dwóch kategoriach klas – I – III i IV – VI, a tworzyli ją: pisząca te słowa Emilia Zimnicka – poetka z Izbicy, Teresa Rybińska – emerytowana nauczycielka i Jolanta Żmuda – dyrektorka szkoły w Pobłociu.

Nauczyciele w naukę dzieci i przygotowanie konkursu włożyli wiele pracy i serca. Zielenią się tej wiosny lasy i łąki. Rośnie młody las – nasza młodzież. Oby ominęły ich ludzkie tragedie, wojny kłęski żywiołowe. Niech wzrastają na radość rodziców i budują na swój sposób, naszą piękną ojczyznę, Polskę.

*Emilia Zimnicka, Izbica*

## *poezja księdza jana twardowskiego*

Stoły przyozdobione zieleniutkim błuszką, w blasku świec migotały bajecznie kolorowe pisanki. Nastrój jakby wyjęty z wielkanocnych opowieści. I tłum, nawet pod ścianą wszystkie miejsca zajęte. Taki był pomysł Kresowiaków na wieczór poezji z pisanką w tle.

Królowała filozofia życia zawarta w strofach ks. Jana Twardowskiego. Wiersze czytali członkowie towarzystwa, m.in.: Krystyna Goleń, Gracjan Żabko, Jerzy Barkowski, Teresa Wasieńko, Halina Lisiecka, Franciszek Zubowicz, Henryka Głowińska i niżej podpisany. Przeżycia były ogromne. Recytatorzy w każdym trudnym przeciwie utworze znakomitego poety w sutannie starali się stworzyć własny klimat, nadać mu swoją interpretację, która z każdą strofą zyskiwała podziw i uznanie słuchaczy.

Poezja J. Twardowskiego to „twardy orzech” dla literaturoznawców i recenzentów, a coś dopiero, kiedy słucha jej zwykły człowiek. Najlepszy jest taki utwór, który nie tylko zaciekawia, lecz zastanawia i pobudza do przemyśleń. A taka jest właśnie poezja księdza Twardowskiego.

*Jan Romański, Słupsk*





*Ustka to takie miejsce, że lepiej do kultury nie zaglądać. A gdyby nawet człowiek chciał zajrzeć, to i tak drzwi nie zawsze są dla niego przyjaźnie otwierane. Miałem czytać swoje wiersze na uroczystości oddania do użytku nowego ratusza miejskiego. Nie przeczytałem ani jednego!*

# kultura na prowincji

Przeżyłem, jako twórca, już trzech burmistrzów: Krzysztofa Wojcieszka, Wojciecha Lewandowskiego i Jacka Graczyka. Obecnie zasiadł na tym fotelu Jan Olech. On chyba najbardziej jest bliski ludziom. Powiem więcej, nie najlepiej się czuje w tym nowym garniturze, ale jest najbardziej nor-

nikomu nie przeszkadzać, usiadłem na ostatnim schodku przy budynku i wodziłem rozbieganym wzrokiem po stronach książek. Przypomnę ich tytuły: „Wiejscy poeci”; „Motyle i anioły”; „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie”; „Może otulę jesień”, „Aleja tęsknot”. Ta ostatnia jeszcze farbą pachniała...



malnym facetem. To on osobiście zaangażował się, żebym wystąpił jako poeta 14 kwietnia na otwarciu nowego ratusza w Ustce. Czy spełnił to przyrzeczenie, nie wiem? W każdym bądź razie nie doszło do tego występu!

Cała ta nasza władza lokalna, słujska, powiatowa, czy wojewódzka postępuje podobnie. Nawet bym jej zabronił używania barw politycznych, bo przy każdych takich otwarciach, wszelkie mowy są podobne. Kopia jest zawsze ta sama, tylko inne twarze widzimy. Jak ktoś ma szczęście, to siedzi na publicznych stołkach nawet kilkanaście lat.

Tego ważnego dla Ustki dnia była też orkiestra Marynarki Wojennej. Raz ktoś zapowiedział, że jest z Ustki, innym razem usłyszałem, że jest z Gdyni. Dla mnie może być nawet z samej Moskwy, ważne żeby nie fałszowała. A ucho muzyczne mam, bo niegdyś zarabiałem przecież na muzyce.

Zgodnie z programem miałem przeczytać tylko jeden wiersz. Ale i to sprawiało mi ogromną trudność. Wziąwszy wszystkie antologie, wydane przez słujskie starostwo, żeby

Denerwując się, że w każdej chwili mnie poproszą do prezentacji, czytałem swoje myśli zapisane w wierszu pt. „Stoję w oknie i rozmyślam”: Nagle zamiast prowadzącego imprezę podszedł do mnie naczelnik Straży Miejskiej i z małym wysiłkiem starał się do ucha mi szepnąć: „Panie Zygmuncie, proszę zmienić to miejsce, przeszkadza pan fotoreporterom, którzy robią gościom zdjęcia”...

Spojrzałem na niego z litością posępnego sępa. Zaczęły we mnie grać wszystkie instrumenty, szkoda tylko, że nie muzyczne, a dyrygentem był sam mózg. Usłużnie wstałem, spojrzałem z politowaniem na całe do „zbiegowisko” i rzekłem do siebie: jeśli ja, skromny lokalny poeta sam wam tutaj przeszkadzam, to nie przeczytam żadnego wiersza! Udałem się na tyły budynku ratusza i tu widok mnie zaskoczył. Na placu było z kilkaset osób nie zainteresowanych otwarciem ratusza. A ja – pomyślałem – przecież zawsze z ludem trzymam.

**Zygmunt Jan Prusiński, Ustka**

# chcemy widzieć naszą wieś romantyczniej



*Każdy, komu nie jest obojętne słowo pisane sercem, wie ile wzruszeń dostarcza książka, która pachnie jeszcze świeżością farby drukarskiej. W której zawarta jest myśl, osobowość człowieka - jest radość życia, miłość czy żal po stracie kogoś bliskiego. Czytając te wiejskie strofy czuje się zapach łąk i zbóż, i wiatr szumi inaczej, bo po wiejsku*

w czasach dzieciństwa. Człowiek o wrażliwym sercu nie przygląda się obojętnie otoczeniu, w pewnej chwili chwytą za pióro i musi wykrzyczeć z siebie to, co może latami się w nim nagromadziło. I chociaż nie jest to łatwe, bo przecież na co dzień nie ma do czynienia z piórem tylko raczej z widzami, to mimo wszystko się nie zniechęca. Pisze, bo tak mu każe serce, bo poezja to siła.

My, wiejscy poeci mamy ogromne szczęście, że możemy się spotykać i tworzyć przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Nasz opiekun i zarazem „ojciec chrzestny” Zbigniew Babiarczyk Zych, mówi o nas ciepło – „moje wiejskie anioły”. Czyż to nie piękne porównanie, chociaż często do aniołów nie można nas porównać. Ile osób tyle jest stylów, różnicy zdań, interpretacji tekstów. Często upieramy się przy swoich koncepcjach, nie chcemy niczego zmieniać w wierszach. Walczymy o każdy swój wers, o każde słowo. Każdy z nas ma prawo do własnej twórczości. I właśnie dlatego atmosfera jest między nami serdeczna, szanujemy się wzajemnie, podziwiamy. Dumni jesteśmy z kolegów, którzy odnoszą sukcesy w wielu konkursach. Nasze doroczne spotkanie w Damnicy jest też niecodzienne, przychodzimy na nie w towarzystwie rodzin i przyjaciół. Widać wzruszenie na twarzach, radość. Dziękuję panu staroście Sławomirowi Ziemianowiczowi i pani Marii Janusz - wójtowi gminy Damnica za osobiste przybycie na uroczystość, za słowa wsparcia i obietnicy dalszej opieki nad wiejskimi poetami.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk**

A kim są autorzy tej wiejskiej poezji? Myślę tu, oczywiście o naszej najnowszej antologii pt. „Aleja dusz”. Z roku na rok nasza Poezja zatacza coraz szersze kręgi. Z niewielkiej grupy na początku roku 2002 dzisiaj jest już nas przeszło 50 osób. To prawda, że nie wszystkich można nazwać „wiejskimi poetami”. Ale też nie ma wśród nas nikogo z wielkiej metropolii, są to ludzie z małych wsi, miast i miasteczek. Co każe tym ludziom tworzyć, pisać? Komu ta Poezja jest potrzebna, skoro mamy tak duży wybór w księgarniach, i to Poezji wielkiego lotu? A tu... wiejski drwal, który na co dzień pracuje ciężko w lesie w swoich wierszach chciałby na chwilę odskoczyć od ciężkiej pracy, aby zatańczyć na wiejskiej zabawie, przycisnąć do serca dziewczynę, zadumać się nad losem swego kraju. Kobieta pochylona nad ziemią, dostrzeże piękno natury, widzi różne formy tego piękna. Nie przeszkadza jej hałas traktorów i maszyn, ona i tak słyszy melodię płynącą opodal rzeki. Słyszy jak pieśnią gra zwyczajne wiadro w studni. A która matka nie wzruszy się czytając wiersz pani Karczewskiej pt. „Odjechały?”. Wrażliwa dusza nie będzie obojętna na widok spracowanych rąk, zniszczonych peegerowską pracą, dzisiaj powykręcanych przez reumatyzm, którego nie ma za co leczyć ze skromnej emerytury.

Nam, wiejskim poetom nie potrzebne jest szukanie natchnienia we włoskim czy francuskim niebie. My na naszej wsi dostrzegamy piękno, które pragniemy uwiecznić piórem. Mimo szarości codziennego dnia i ciężkiej pracy na roli, chcemy widzieć naszą wieś romantyczniej. Bo może właśnie taka wieś się komuś marzyła. Wyczytana w poezji







*Był słoneczny dzień, piątek, 13 kwietnia. Od rana zachowywałam się bardzo ostrożnie, żeby nie przyniósł mi jakiegos pęcha. Przecież wieczorem w Damnicy miałam prezentować swoje dwa wiersze z antologii poezji „Aleja tęsknot”. Ćwiczyłam czytając, ale przecież wszystko mogło się zdarzyć...*

Przed siedemnastą byłam na miejscu z zaproszoną również starszą panią, Urszulą Obrychą i przyjacielem Karolem Przewoźnym, który nas podwiózł pod sam pałac. Budynek zrobił na mnie ogromne wrażenie. Chciałam obejrzeć go nawet bliżej, ale jakoś nie starczyło czasu. Pewnie przez treść, bo skupiałam myśli tylko na czytaniu.

Ja, kobieta wiejska, miałam wystąpić przed publicznością? Już samo wytypowanie mnie do prezentacji było dużym wyróżnieniem. A jeszcze ten występ? Dla mnie jest to sukces mojej skromnej pracy. Uszanowano mnie. Cieszę się, że znalazłam się wśród ludzi, którzy teraz z szacunkiem odnoszą się do mnie. Znalazłam się wśród ludzi miłych, serdecznych.

# Łzy same cisnęły się do oczu

Łzy same cisnęły mi się do oczu...

Zauważył mnie nasz wójt, Eugeniusz Dańczak z Dębnicy Kaszubskiej. Podeszedł, podał rękę. Zrobiło mi się bardzo miło. Myślałam, że się rozplacę. Kilka lat temu czułam się podobnie w Cewicach, gdy wręczano mi „Krzyż zasługi” za sumienną pracę w rolnictwie. Z grona wyróżnionych byłam wtedy najmłodsza...

Siedząc w pierwszym rzędzie bardziej poczułam się doceniona, ale też byłam bardziej stremowana. Ciągłe patrzyłam w drzwi, czy nie wchodzi mój brat. Nie przyszedł, choć miał blisko, zaledwie cztery kilometry... Jakoś przewyciężyłam ten żal, treść, wzruszenie i łzy. Przeczytałam swoje wiersze. Czyba się podobały?...

Podziwiałam starszą panią, która ładnie śpiewała i... pana z Lubuczewa, który grał na jakimś instrumencie zrobionym z butelki plastikowej. Ten damnicki dzień był dla mnie bardzo szczęśliwy. Choć w oczach miałam łzy, ale były to prawdziwe łzy szczęścia.

Dziękuję poetom, którzy przyjęli mnie do swego grona. Dziękuję wszystkim za radość, za słońce, za deszcz.

*Anna Karwowska, Dobieszewko*

# jak my to przeżyliśmy

Kiedy wylewałałam swą gorycz przed, od lat siedząca za kotkiem córką – pielęgniarką, która nie pierwszy raz jechała do

Londynu, zawsze słyszałam: mama ma lęk przestrzeni, uczulona jest na jazdę autobusami, o jeździe samochodem też nie może być mowy. A teraz? Sama zatelefonowała do starszej siostry, do Elbląga. Boże! Nie wyobrażacie sobie, jak my to wasze zaproszenie w tym roku wszyscy przeżyliśmy. Proszę tylko spojrzeć na mapę, gdzie jest Wolin, a gdzie leży Damnica, a gdzie jest jeszcze Elbląg.

W jedną stronę wiozł mnie wnuk Sebastian Drozd, ale że musiał naj-

*Co roku Spotkania Powiatowe z Poezją (Nie)Profesjonalną w Damnicy jak głupia przeżywałam. Choć skończyłam już osiemdziesiąt lat i duchem wciąż czuję się młoda, to jakoś wcześniej nikt nie chciał mnie tam zwieźć. Tym razem dzieci mnie zaskoczyły zupełnie.*



pierw być w Szczecinie, z nim razem nadłożyłam drogi, gdyż kilka swoich spraw załatwił. Zdumienie moje nie miało granic, gdy przed samym już pałacem w Damnicy poznałam autko najstarszej, chorej poważnie córki, która zjawiała się z mężem i najmłodszym synem. Dwa lata ich nie widziałam.

Na spotkanie spóźniliśmy się tylko 20 minut. Ale to wystarczyło, aby nie znaleźć sobie miejsca, by nie usłyszeć powitania. Mnie, jako osobie w podeszłym wieku, ktoś ustąpił krzesła, na którym nie mogłam usiedzieć, skoro nie byłam pewna czy w pierwszej sali ma gdzie usiąść moja chora córka. Pewnie się trochę skompromitowałam, bo niepotrzebnie pchałam się do recytacji ze swoim wierszem, który całą drogę sobie przypominałam i zanudzałam nim wnuka. Ale mogłam przeczytać ten mój wiersz.(...).

Raz jeszcze dziękuję za niecodzienne przeżycia, za większą niż się spodziewałam ilość pięknie wydanych antologii, którymi nie zdążyłam się jeszcze nacieszyć, bo, niestety odchorowałam ten mój wyjazd. Z jednym przyjechałam wnukiem do Damnicy, a z drugim i jego rodzicami pojechałam jeszcze do Jegłownika koło Elbląga.

Cieszę się, że spotkałam pana Jana Wanagę, Kysię Pilecką, pana Zygmunta Prusińskiego. Żałuję, że nie było pani Wiktorii Eterman i Tadzia Dulemby.

*Krystyna Gierszewska, Wolin*



# w dolinie charlotty wieje wiatr miłości

Przychodziła z szarym deszczem w zimnym listopadzie. Była mroźna jak srebrzysty styczeń, rozgwieżdżona nocą złotymi gwiazdami. Wszystko zaczęło się od napadu Tatarów na bezbronną wioskę Stróże, w której mieszkał z rodziną. Żyła w niej również ciemnowłosa Jagoda, miłość jego życia. Młodzi spotykali się wieczorami, patrzyli w niebo, gdzie widzieli srebrzyste odbicie swej cudnej miłości. Ojciec Radka był młynarzem, więc Radek również pomagał w ciężkiej pracy. Kiedy stukotało wielkie młyńskie koło, chłopak słyszał tylko dźwięczny głos swej ukochanej Jagody, widział jej ciemne oczy.

Pewnej lipcowej nocy stała się rzecz straszna. Dzicy, zwinni jak koty Mongołowie otoczyli wioskę. Mężczyzn i stare kobiety wymordowali, dzieci i dziewczyny przywiązali do wozów i uprowadzili w jasyr. Przerazającą scenę, kiedy to Jagodę przeznaczono dla chana, obserwował Radko schowany w lochu na zboże. Wobec takiej przewagi nie mógł nic po-

z polnymi gruszami i roztańczony pod niebem skowronek. Szedł na wschód, pił wodę ze studziennych żurawi, jadł chleb w przydrożnych chatkach i płakał, bo wszędzie widać było ślady napadów. Mgły poranne i podeszczowe osnuwały polską ziemię, wiatr je przepędzał i rwał na płaty, a Radko szedł polami, lasami gnany siłą tęsknoty za ukochaną Jagodą. Spotkał po drodze wielu dobrych ludzi. Bo bogata była wtedy Polska, Piastowska kraina. Pokrywały ją bory odwieczne, zwierza pełne. Królowały w nich niedźwiedzie, tury, żubry, dziki, a ile było mniejszej zwierzyny! Poznał Radko dole kmieci, którzy zboże, jaja i upolowaną zwierzynę musieli oddać panu. Trzeba było przynosić ryby, miód, drób. Poznał Radko, co to głód i poniżenie. Widział w oczach spotkanych ludzi ból i strach. Porzucali oni chrześcijańską wiarę i wracali do starych bogów. Widział to wszystko i szedł na wschód by odnaleźć zniknącą dziewczynę.

Pewnego dnia jesienno, spotkał w puszczy chłopaka w swym wieku. Zdobystaw się zwał, miał w sobie odwagę niedźwiedzia, siłę tura, spryt lisa, nogi jelenia. Jemu również Tatarzy zabrali w niewolę siostrę, Tęczynkę. Szli więc razem, poprzez omszałe dębinowe ścieżki, sosnowe zagaje, szli i opowiadali swój ból i żal. Każdej nocy Radko widział we śnie twarz ukochanej. Chyba ta wielka tęsknota sprawiła, że nie utonął w bagnistym trzęświsku, bo miłość wiodła go jak złota iskra. Kiedyś pod wielkimi górami spotkała dwóch wędrowców ogromna burza. Błyskało się, grzmiało, a Radko w świetle błyskawicy ujrzał swą ukochaną jak w zielonej przeczudnej dolinie, w przytulnej chacie wy-

szływała dla niego koszulę. Błyskawica zgasła, ale chłopiec miał przed sobą wspaniały widok doliny, którą przecinały trzy rzeki, pełne ryb. Las w dolinie pachniał cudowną wonią starych drzew. Ptaki w dolinie śpiewały tak cudownie, że młodzi przy ich melodii po ślubie spełniali swą miłość. Przyglądało się temu rozgwieżdżone niebo i rozgwieżdżone wiatrem obłoki. Tymczasem chłopcy znużeni podróżą, odpoczywali koło małej kapliczki na pagórku. Było tak cicho, pachniało macierzanką i miętą. Zrobiło się ciemno, a młodym dziwnie nieswojo. Spojrzeli na rosochatą wierzbę, a tam zaśniły ogniki. Przechodzący obok chłop, powiedział, że ludzie boją się przechodzić koło kapliczki. Bo właśnie tu złoczyńcy czyhali na nieostrożnych, łupiąc ich bez litości. Opowiedział też, że teraz nie mają się czego obawiać, bo złoczyńców i ich, ofiary jednakowo zmiotła zaraza.

Radko ze Zdobkiem zaczęli się gorąco modlić, do figurki Matki Boskiej za zmarłych i odnalezienie swych dziewcząt. Wtedy na starej wierzbie zahukał puchacz i donośny głos rozkazująco rzekł: - Szukajcie swej zguby w obcym kraju. Dziewczyny są wolne, idźcie na południe. Nim chłopcy zdążyli wstać, by zobaczyć kto mówi, nikogo już nie było, tylko wierzba zaśniła błędnymi ognikami. Znów w sercu Radka rozbłysła iskierka nadziei i nuta przyszłości w cudownej zie-



*Tęsknota młodego Radka ze Stróży miała barwę wielobarwnej tęczy. Pachniała majowym bżem i białą konwalia, rozgrzaną piaszczystą drogą, przy której rosły złociste rozchodniki. Była ukryta w czerwonych wiśniach i malinach. Przynosił ją dobry południowy wiatr, rozwiewając jasne włosy Radka.*

radzić, ale poprzysiągł, że choćby na końcu świata odnajdzie Jagodę. Zapłakanymi oczami, ogarnął ponury widok spalonej wioski, ślady pobytu dzikich wojowników i zasnął. Śniła mu się daleka droga wśród obcych pól, bagien i lasów. Widział ogromne zamki i most, za którym wiodł szlak do ukochanej. Widział też wokół mostu, wieśniaków i jakieś dziwne zjawy. Czuł gęste, duszne powietrze. Wszystko było spowite tumanem czerwonego dymu. Czuł zapach siarki. Widział czarne postacie, którym przewodził sam Lucyfer. Wcielił się on w postać pięknego młodzieńca i zagradzał Radkowi drogę. Usłyszał trzask, walącego opalonego drzewa i zbudził się wypoczęty. Pocztał na swojej głowie dotyk ludzkiej ręki. Stara, stareńka babcia, włożyła mu rękę w woreczek z jedzeniem i ubraniem i rozkazała: - Idź chłopcze na wschód, gdzie w złotym łożu, pod złotą pościelą śpi słońce. Tam znajdziesz swą ukochaną. Kiedy już pokonacie wszystkie przeszkody odszukaj zieloną, piękną dolinę wśród lasów, zmień dla zmylenia imiona i tam oboje zostańcie.

Radek posłuchał rady staruszki. Obmył twarz w rzece i wskoczył na konia, pozostawionego na łące. Gdzieś zaczął dzwonić dzwonek, jeden, drugi a nad głową w górce zakwiliła czajka jedna, druga. Chłopak uznał to za dobry znak i ruszył w drogę. Żegnali go złote łany zbóż, macierzankowe miedze



lonej dolinie, gdzie szczęście przynoszą źródła, huczące młyny i trzy rzeki. Znow Radko spędził cudowną noc z wizją przyszłego szczęścia. Wśród niezmiernie pięknej przyrody w słodkiej dolinie. Tymczasem lato tego roku było upalne z burzami. Mimo że kraj Polan był chrześcijański, tu i ówdzie stały posągi Swarozycy wykute w kamieniu. Ukryte wśród starych dębów, gdzie płonęły święte ognie skupiały nielicznych, którzy wzywali Lelum Polelum Śwista, Pośwista. Stały tam kątyny, w których wróżki przepowiadały przyszłość. W jednej z takich kątyn, dziewczina w wianku z bylicy, wywróżyła Radkowi, że ma udać się do słonecznego brzegu, nad morze, które nazywają Czarnym. Ucieszony tą wieścią Radko wraz z Zdobkiem szli poprzez puszczańskie ścieżki, obrali szlak na południe.

Wojowniczy Tatarzy powracający z łupami, mieli zwyczaj rabowania w ościennych krajach. Chan Abu-Bej miał dwie piękne córki i dla nich to wybrał za towarzyszkę Jagodę i Tęczynkę. Córki jego były piękne, a Abu-Bej bardzo bogaty. W jednej z licznych walk na Dzikich Polach został wzięty w jasyr młody szlachcic Tomasz Białogardzki. Zdobył zaufanie chana i żył w godziwych warunkach. Chan swój harem umieścił w pałacu dawnego księcia Czerwonej Rusi. Rosły tam ogromne platany i jawory. Panował wokół mrok i chłód. Był również ogród, w którym kwitły róże i georginie. Kwiaty te przypominały im rodzinny kraj. W młodości rozkwitła miłość do obu córek chana. Stróżniczkami ich miłości była Jagoda i Tęczynka.

Piękne, smukłe jak cyprysy dziewczyny uwielbiały młodego Lacha. Blask ich, czarnych, oczu mówił mu o bezgranicznej miłości i przywiązaniu. Przekupiwszy strażę młodzian obie dziewczyny odwiedził w ich izbie. Towarzyszkami tych odwiedzin były Jagódka i Tęczynka. Tomek opowiadał dziewczynom o swym kraju, pięknym Lechistanie. Szczególnie urzekła ich opowieść o cudownej dolinie na Pomorzu, gdzie były trzy źródła: Źródło Zdrowia, Źródło Obfitości i Źródło Ukojenia. Młody Lach, Tomek opowiadał o tym, ponieważ jego dwór znajdował się w pobliżu tego miejsca. Do tego cudu natury zaczęły tęsknić również Jagoda i Tęczynka.

Wśród dworzan chana był pojmany Francuz, który znalazł się przez przypadek w Polsce. Wszystkie dziewczyny nazwał imieniem Cher, a na ciemnowłosą Jagódkę mówił Charlotta. Dzięki dobrej służbie chanowi, młody Tomek zdobył jego zaufanie i udało się całej czwórce zbiec. Wiele przygód zaznali na Dzikich Polach. Do najbardziej dramatycznych przeżyć, należało ratowanie z bagna dwóch wędrowców, którzy zginęliby bez ratunku, gdyby nie Tomek i jego towarzyszkę. Trzymając się za ręce wyciągnęli topiących się w trzęsawisku Radka i Zdobka. Było to tak: Minęli już stary gród Chana, szli wzdłuż drogi do Głównyc, zabłądzili i znaleźli się w Ciemińskich Błotach, skąd każdy, kto nie znał drózek, ginął. Krzyk tonących echem odbił się od ściany boru. Uratowani szli wzdłuż brzegu Łebskiego jeziora na zachód. Ugoszczeni obficie przez mieszkańców Izbicy, zasnęli śniąc o cudzie doliny. W drodze Zdobek zakochał się w jednej z córek chana Kobi i osiadł w nadjeziornej Izbicy, gdzie miejscowy wielmoża dał mu kawał puszczy do wykarczowania i

prawo połowu ryb w pobliskim jeziorze. Tomek został z Omrą w Białogardzie. Tylko Radko i Jagoda, szli uparcie do wymarzonej doliny. Obawiając się pościgu zmienili swe imiona. Jagódka została Charlotta, a Radko przybrał imię Bernard. Kiedy minęli gród Słupsk, idąc w kierunku północno-zachodnim, otwarto się przed nimi wrota raj. Wśród łagodnych wzgórz prastarej puszczy zobaczyli dolinę. Ocienione lasem zbocza otaczały krainę. Zapach tataraku, dzikiej mięty, urzekł przybyszów. Zobaczyli rzekę, ogromne kamienie i Bernard rzekł do swej ukochanej: tę dolinę nazwę twym imieniem Charlotta. Nasze dzieci i wnuki będą wokół uprawiać pola, łowić ryby w rzekach, pić wodę z trzech źródeł.



Wieczór spływał na dolinę, otuliła ją ciepła perłowa mgła. Nigdzie nie doznali tak potężnego uczucia szczęścia i bezpieczeństwa. Pod ciemną kopułą nieba zabłyśły gwiazdy. Bernard wyciągnął z zanadru woreczek złota, zarobiony uczciwie u Abu-beja. Złoto zaśniło w świetle księżyca i z woreczka zrobił się cudem, nie cudem ogromny wór. Postawił Bernard piękny drewniany dwór dla ukochanej Charlotty a ona szczęśliwa wyszywała swemu mężowi koszulę w piękne kwiaty. Spokój i zdrowie tryskające z trzech źródeł stały się ostoją dobra i piękna. W ciszy wzrastały w dolinie Charlotty dzieci, drzewa i kwiaty. Wierzby, olchy, dęby i buk do dziś odbijają się w rzecznej wodzie, która jest zielona i dobra jak serce Charlotty i Bernarda. Sprowadziła ich na tę ziemię wielka tęsknota, malowana wyobraźnią o ogromnej ludzkiej miłości, dla której nie ma przeszkód, ani zakazów. Huczy gdzieś o zmroku stary młyn, płynie na świat prawda o cudzie doliny Charlotty. Niosą ją na skrzydłach w dal ptaki, jesienny wiatr i opowieść starego człowieka, który ukazuje się śmiałkom przy młynie. Może go spotkać każdy raz w roku o północy pod warunkiem, że jest odważny, a serce jego jest dobre i czyste. Chodzi nad rzeką ciemnowłosa dziewczyna i dźwięcznym głosem nuci:

*W dolinie Charlotty  
Wieje wiatr miłości  
Szczęście jej wtónuje  
Przyjaźń w sercach gości*

Echo odpowiada, a zdziwiony orzeł zastygł w powietrzu i słucha... poprzez wieki całe.

*Emilia Zimnicka, Izbica*

Jan Dylewski, Drzeżewo

## ŚMIECH NARODU!

Wyruszyła stara wiara  
Z kabaretem pod Egidą  
Żeby walczyć, żeby walczyć  
Żeby walczyć z polską  
Biedą!  
Wyruszyli z Skolimowa  
Wszyscy sławni starszankowie  
Lecz jak widać po programie

Nie satyra tkwi im w głowie  
Bo kto słyszał by satyryk  
Se pozwalają  
Zamiast władzy i korupcji  
Krytykować w lesie drwała?  
Jak się zdaje Jasio Pietrzak  
Urynkował nam satyrę  
I na rządowym garnuszku  
Bardzo dobrze facet żyje.  
W pięknej sali pań i vipów  
Atmosfera śmiechu sploty

Inaczej satyra śmieszny  
Niż w fabrycznej hali  
Zadymionej wśród hołoty.  
Na rządowym zamówieniu  
I na państwowym garnuszku  
Całą Polskę, całą Polskę  
Chwalić trza o pełnym brzuszku  
Kto ma się wstydić penegiryka  
Nikt się nie martwi  
Losem satyryka  
Od pogana aż do katolika!



# andrzej szczepanik

Urodził się w Pajęcznie w województwie łódzkim. Dzieciństwo spędził w Radomsku. Pochodzi z rodziny nauczycielskiej. Miłość do pisania wpoili mu matka - nauczycielka języka polskiego. Ojciec - również polonista - zginął w obozie koncentracyjnym. Do Bytowa przyjechał zaraz po wojnie. Urok i zafascynowanie ziemią bytowską sprawiły, że żyje tu z liczną rodziną. Poezję zawsze czytały jego dzieci. Była dla nich najmiłym prezentem. On pisać zaczął już w wieku szkolnym. Obecnie są to najczęściej liryki oparte na wspomnieniach, fraszki i bajki dla dzieci. (z)

## EPIZOD

Leżę na kopie siana  
ciepłego jak brzuch matki  
oddycham miętą skoszzonej łąki  
i końskim potem  
nade mną jastrzęb  
nieruchomy rozpostarty  
gotów objąć mnie i unieść.  
Czarno-biały koń strzyże uszami  
i parska zmęczony  
ciągnie wóz  
piaszczystą znajomą drogą  
koła skrzypią żwirem i rdzą  
płosząc koronkę skrzydeł wązki  
wóz wtacza się na rozgdakane

podwórko

pełne fruujących piór  
rozdmuchanych radością psiego ogona  
zsuwam się w objęcia matki  
strażniczki beztrioskiego dzieciństwa  
zасыpiam w półcieniu naftowej lampy  
wypełniony smakiem lipowej herbaty

## KASZUBSKA OJCZYZNA

Pochylam się nad tą ziemią  
W której prochy ludzi drzemią  
Której garść noszę w kieszeni  
Która kolorem się mieni.

Kłaniam się lasom sosnowym  
Majowym łąkom zielonym  
Błękitnej rzece i wodzie

Szemrzącej w słońcu, skutej w lodzie.

Podziwiam ludzi upartych  
W historii i wierze zwartych  
Odważnych i niepokonanych  
Ziemi tej wiemych i oddanych.

Choć tyle lat tu żyłem  
Do stron tych ciągle tęskniłem  
I szczęście mi serce rozsadza drzeniem  
A myśli wypełnione na zawsze  
wspomnieniem.

Choć nie jestem jej synem  
Przychyłość serca zdobyłem  
I drzemie we mnie nadzieja,  
Że mnie przytuli ta ziemia.



# patrycja humska

Jest uczennicą VI klasy Szkoły Podstawowej w Łupawie. Mieszka w Poganicach, w gminie Potęgowo. Wiersze pisze od trzech lat. Brała już udział w szkolnym konkursie literackim w Łupawie i zajęła w nim I miejsce. Śpiewa też w zespole wokalnym „Jutrzenka” z Żochowa. (M.K.)

## MARZENIA

Moje marzenia są wielkie  
Lecz są też maleńkie.  
Są góry, lasy, łąki,

Świerszcze, ptaki i biedronki.  
W moich marzeniach jest morze,  
Nad którym jaśnieją zorze.  
Kiedy księżyc zaświeci znów pełnią  
Moje marzenia się spełnią.

## MOTYL

Jak on pragnę unieść się  
Jak on tańczyć chce  
Jak on na słońcu mogę lśnić  
W deszcz pod kwiatem się skryć  
Jak motyl.